

Wychodzi w każdą

Sobotę.

Cena prenumeracyjna

w całej Austrii:

rocznie 8 zlr.—półrocznie

4 zlr.—kwartalnie 2 zlr.

w Niemczech:

rocznie 5 tal.—półrocznie

2 tal. 15 sgr. kwartalnie

1 tal. 8 sgr.

we Francji:

rocznie 21 fr.—półrocznie

11 fr.—kwartalnie 6 fr.

Numer pojedynczy 20 ct.

Redakcja: Ulica

wałowa Nr. 19.

ŚWIAT

TYGODNIK NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Główne agencje: we
Lwowie księgarnia Ka-
Wilda, w Krakowie
księgarnia J. Wilda, w
Poznaniu księgarnia J. K.
Zupańskiego.

Rękopisy nie przyjęte
do druku zwracają się w ra-
zie zażądania.

Szanownych autorów
i nakładców, życzących so-
bie znaleźć w „Świecie”
wzmiankę lub rozbiór kry-
tyczny swych dzieł, pro-
simy o nadślanie Redak-
cyi egzemplarzy takowych.

Treść: Książd Hugo Kollataj i jego prześladowcy, szkic biograficzno-krytyczny, przez Henryka Schmitta. (C. d.) — Naiwnej, przez Bronisława Zawadzkiego. (wiersz). — Kalejdoskop, obrazy czasów i ludzi, przez Berlicza Sasa. (C. d.) — O poezyi XIX wieku w Polsce i we Francji, przez Wacława Gasztouta. (C. d.) — Cyd, według Romancero hiszpańskiego z przekładu Herdera, przez Władysława hr. Tarnowskiego. (wiersz). (C. d.) — O przywilejach i ceremoniach w świecie dyplomatycznym, przez dr. Gustawa Roszkowskiego. (C. d.) — Korespondencje: z Krakowa. — Przegląd teatralny, przez Bronisława Zawadzkiego. — Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

KSIĄDZ HUGO KOLLATAJ

i jego prześladowcy,

szkic biograficzno-krytyczny

przez

HENRYKA SCHMITTA.

(Ciąg dalszy.)

Po trzyletnim rektorstwie w akademii krakowskiej przeszedł Kollataj jako referendarz litewski na inne pole działania i to w chwili niemal, gdy stosunki zewnętrzne zaczęły się dość pomyślnie dla Polski układać. Król bowiem pruski tknięty do żywego postępowaniem carowy, która odrzuciwszy oświadczenia jego, zawarła przymierze z cesarzem Józefem II., związał się z Anglią i Holandją i przyczynił się nie mało do spowodowania Turcji, by uprzedzając zamierzoną przez Moskwę i Austryę napaść wypowiedziała im wojnę. Takie poróżnienie się trzech rozbiorców Polski, które przybrało wkrótce charakter jawnej nieprzyjaźni, nastęrczało jej dogodną sposobność wydobycia się z pod jarzma uciążliwej zawisłości. Nic też dziwnego, że już pod koniec 1787 r. żywszy ruch umysłów powstał w całym kraju, zwłaszcza gdy go zrecznie podsycano z Berlina. Z różnych też stron a głównie z Wielkopolski nadchodziły memoriały do Stan. Augusta z prośbą, aby korzystając z tak pomyślnego zbiegu okoliczności i z gotowości narodu do ofiar największych nawet, zwołał bezzwłocznie sejm nadzwyczajny celem ubezpieczenia bytu niepodległego ojczyzny. Król jednakże nie spieszył z wykonaniem tych życzeń, ponieważ pie-
sząc się nadzieją, że carowa przystanie łaskawie na warunki przymierza, jakie jej podał podczas zjazdu w Kaniowie, nie chciał nic przedsiębrać, coby jej mogło dać powód do urazy.

Lecz zanim carowa udzieliła mu stanowczej odpowie-
dzi na jego propozycje, nadszedł czas zwołania sejmu
zwyczajnego. Król nie mógł już dłużej zwlekać, a rad
nie rad musiał rozesłać uniwersały przedsejmowe, w któ-
rych zwracając uwagę na przyjaźniejsze ojczyźnie ułoże-

nie się stosunków zewnętrznych, zachęcał do zgodnej
pracy nad jej uszczęśliwieniem. Dwa pytania zajmowały
teraz wszystkich najżywiej, a mianowicie naprzód, czy
sejm ma być wolnym lub odbyć się pod węzłem konfe-
deracyi, a powtóre co lepsze dla Polski, czy ścisła neu-
tralność, czy też przymierze z Moskwą lub z Prusami?
Co do pierwszego zgadzali się mniej więcej wszyscy, na
to, że wśród tak nadzwyczajnych okoliczności nie można
się puszczać na szanse sejmu wolnego, ale trzeba sej-
mować pod węzłem konfederacyi. Za to były zdania roz-
różnione, w jaki sposób utworzyć konfederację. Jedni
bowiem chcieli zacząć konfederację od województw,
drudzy byli za jej utworzeniem w radzie nieustającej,
gdy inni znowu oświadcza-
li się za skonfederowaniem
stanów w samym sejmie. Szczęsny Potocki był za pierw-
szem, król i jego partyzanci za drugim, a Stan. Mała-
chowski, referendarz koronny, proponowany na marszałka
sejmowego i prawdziwi patrioci za trzeciem. Zdanie
ostatnie przemogło ostatecznie dzięki stanowczości Mała-
chowskiego, który oświadczył, że przymierze łaskę pod
warunkiem, jedynie, jeżeli konfederacja będzie czysto
sejmową i do utrzymania wyłącznie sejmu przeznaczoną,
a zatem bez izby konsyliarskiej i bez prawa wydawania
sancytów pozasejmowych. Co zaś do drugiego było po-
wszechnem prawie zdanie, że niepodobna pozostać w osa-
motnieniu, a dla tego potrzeba koniecznie wejść w związki
z kimś potężnym. Król z radą nieustającą i zwolennikami
swymi chciał przymierza z Moskwą, po którym spodziewał
się największych korzyści dla kraju. Lecz patrioci obu-
rzeni na Moskwę za tyle upokorzeń i krzywd doznanых
przenosili przymierze z Prusami, ponieważ mieli nadzieję,
że Anglia i Holandja, należące do tego przymierza, po-



trafia ze względu na interes własny tak nakierować wszystko, by Polska uwolniona raz z pod zawisłości moskiewskiej odzyskała znów stanowisko zaszczytne w Europie.

Rzecz prosta, że mąż tak niepospolitych zdolności, jak Kołłątaj, nie mógł beczynnym przypatrywać się temu, co się dzieje w ojczyźnie i to właśnie wtedy, gdy szło o jej odrodzenie. Zajęty do niedawna sprawą wychowania publicznego, przyczem dał się poznać jako doskonały organizator i twórca dzieła, które u swoich i obcych zasłużone zyskało uznanie, wystąpił teraz jako biegły prawodawca i organizator na polu politycznym i społecznym. Gdy więc zwołane uniwersałami królewskimi sejmiki przedsejmowe zaczęły się zbierać, pojawiły się pierwsze z jego listów pod napisem: „Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, o przyszłym sejmie, anonima listów kilka o podźwignieniu sił krajowych.“ Jest to pierwsza serya tych listów a druga i trzecia wyszły po zebraniu się sejmu. Listy te jego należą bezsprzecznie do najlepszych utworów publicystycznych w naszej i obcej literaturze, a kto je dziś jeszcze odczyta bez powziętego z góry uprzedzenia, musi w nich podziwiać bystrość i wytrawność ich autora, który nie tylko dokładnie wykazał naglące potrzeby kraju, ale w dodatku podawał najodpowiedniejsze celowi i okolicznościom rady, a co więcej przepowiedział nieuniknione następstwa, jakie spłynąć muszą na ojczyznę, jeżeli sejm inną obierze drogę postępowania. Oświadczając się stanowczo za najściślejszą neutralnością, ostrzegał przeciw zawarciu przymierza czy to z Moskwą czy też z Prusami, ponieważ zdaniem jego poróżnieniu na chwilę zaborcy krajów polskich pogodzą się zaraz z sobą, skoro tylko spostrzegą, że im grozi niebezpieczeństwo utraty zaborów, albo gdy nadarzy się sposobność nowego zaboru. Radził przeto i zaklinał, aby nie lądzać się nadzieją obcej pomocy, naród szukał zbawienia w siłach własnych, które zużytkowaniem rozumem przyjaźnych okoliczności może i powinien wytworzyć sam z siebie. Dowodził oraz, że trzeba przyspieszać prace sejmowe, ponieważ czas krótki, a pora ocalenia ojczyzny przemienie bezpowrotnie, gdy Moskwa uporawszy się z Turkiem, znów zacieży nad krajem. Posłów zaś sejmowych wzywał nieustannie, aby miasto oddawać się ucztom i zabawom lub dziecinnej radości, że teraz wolno śmiało przemawiać, zabrali się do szczerzej pracy i nie wycieńczali czasu szumną wielomownością, z której ojczyzna najmniejszej nie odniesie korzyści. Poruszając w swych listach najżywotniejsze i najbardziej piekące kwestye, wykazywał trafnie, co należy zrobić natychmiast, a co bezpiecznie można odłożyć na później. Do spraw nie cierpiących zwłoki zaliczył przed innemi ustanowienie wolnego, lecz sprężystego rządu i powiększenie także siły zbrojnej, by zdołała każda napaść nieprzyjacielską odeprzeć ze skutkiem. Z pierwszym łączył dziedziczność tronu i usamowolnienie upośledzonych dotąd warstw społeczeństwa, za których prawami przyrodzonymi przemawiał najgoręcej, dowodząc w sposób niezbity, że od wymierzenia należynej im spra-

wiedliwości zawisła przyszłość i potęga ojczyzny. Przewidując jednakże z góry, że w takim duchu przedsięwzięta reforma rządu wywoła zacieklej opór ze strony ludzi złej woli, którzy łatwo przyciągną do siebie liczny zastęp tak zwanych republikanów, hołdujących dawnym przesądom i dlatego obstających za nietykalnością praw wyłącznych stanu rycerskiego, radził patryotycznej większości sejmu, aby przestała na uchwaleniu samej tylko ustawy rządowej i wprowadziła ją zaraz w życie, wszelkie zaś dalsze normowanie stosunków na podstawie zasadniczych jej orzeczeń odroczyła na później, a za to przyspieszała ile możliwości zwiększenie siły zbrojnej. Ostrzegał ją przytem, aby mając zawsze cel główny na względzie, nie dała się uwikłać w rozwickle rozprawy nad szczegółami i drobiazgami, które zabiorą wiele drogiego czasu a ojczyźnie nie przysporzą pożytku. Lecz daremne były przestrogi jego i ciągle przypominania, że pora sposobna do ubezpieczenia całości i niepodległości kraju może wnet przeminać bezpowrotnie. Sejm bowiem poszedł wręcz przeciwną drogą, a gubiąc się w szczegółach ustawodawczych, zmarnował dwa przeszło lata na rozwickłych i częstokroć cikliwych rozprawach, miasto, usłuchawszy rad Kołłątaja, obmyśleć bezpieczeństwo i byt ojczyzny.

VI.

Najzacniejsi z patryotów przekonali się po długich i uporczywych zapasach z stronnictwem przeciwnem w sejmie, że dotychczasowe ich usiłowania nie wiodą do celu, że zatem jać się muszą skuteczniejszych środków. Walka ich dwuletnia przeszła z przeciwnikami, toczona w sejmie i za sejmem, sprawiła tyle przynajmniej, że większość ziemian przeświadczyła się o konieczności zmian w całym ustroju społeczno-politycznym Rpltej. Nadeszła więc pora ostateczna do kroku stanowczego, zwłaszcza gdy słusznie należało się obawiać, że carowa, dyszająca zemstą za doznane urazy a przytem pragnąca utrzymać Polskę w dawnej zawisłości od siebie, zacieży po skończeniu wojny tureckiej znów nad nią i będzie przeszkadzać wszystkiemu, co by dążyło do jej wyzwolenia. Otóż trzeba było uprzedzić tę groźną chwilę czynem stanowczym, a tym wśród owoczesnych stosunków mógł być jedynie zamach stanu umówiony i przygotowany w tajemnicy. Od kogo wysłała myśl pierwsza w tej mierze niepodobna orzec z pewnością, lecz za to nie ulega wątpliwości najmniejszej, że Kołłątaj pierwszorzędną w nim odegrał rolę a jeżeli dziś jeszcze powołujemy się z dumą na ustawę rządową, którą sejm przyjął, uchwalił i zaprzysiągł na tem samem posiedzeniu dnia 3 Maja 1791 r., nie należałoby nigdy zapominać, że on właśnie główne do niej podał myśli. Kto bowiem zechce ją porównać z pismami jego ogłoszonymi przed i po zebraniu się sejmu, przyzna niezawodnie słuszność powyższemu twierdzeniu. Po uchwaleniu nowej ustawy rządowej oddał król na powszechnie życzenie patryotów mniejszą pieczęć koronną Kołłątajowi, czem nagrodił 15letnie prace jego w zawodzie publicznym.

(C. d. n.)

N A I W N E J.

Pytałaś: „Zkądżem tak poetyczną,
„Zem pięknych jest zachwytem dusz,
„Ze moja postać w pieśni erotyczna
„Wplatacie, niby wstęgi róż?

„Wyrazy moje nie brzmią uczenie,
„Nie mieszka we mnie wyższy duch,

„Ledwo mi czoła gładkie sklepienie

„Owiewa zwykłych marzeń puch.

„To nie tęsknota za ideałem,

„Gdy leż brylanty w oczach mam,

„Ani prawdziwym nie płonę szaleem,

„Gdy barkarolę wirzącą gram.

„Na twarzy nie mam takiej piękności,
„Za jaką szalał Greków świat,
„Trochę mam wdzięku, trochę miłości,
„Jak siedemnastu dziewcze lat.”
A ja odrzekłem: „Słowiki gaju
„O tobie nuca rzewny śpiew,
„Do ciebie wonne lasy wzdychają,
„Piersiami rozmarzonych drzew.”
„Na twojem łonie z tęsknoty drzeniem
„Usiada gwiazd bladawy smug
„I kwiaty gna się z upojeniem
„Za lekkim biegiem twoich nóg.”
„O tobie lilia po nad ruczajem
„W kielichu snuje błogi sen,
„My jej poci dlonie podajemy
„A ciebież dziwi związek ten?”
„Wszakżeś ty liliiom siostra dobrana,
„W czystości wasz poczęty ród,
„A duszę z bożych technień masz wywiana
„Jak ona z łoża białych wód.”

„Na twarzy nie masz takiej piękności,
„Za jaką szalał Greków świat,
„Ale dyadem masz ze skromności
„Jak ten jasznu cichy kwiat.”
Gdy twa żrenica brylanty roni,
„To w sereu bije źródło łez,
„A ideałów twoich pogoni
„W błękiecie jasnym znaczysz kres.”
I tylko wtedy, gdy się oskarżasz,
„Nieszczera bywasz — bywasz zła,
„Bo co się próżno z błasków obnażasz
„Gdy żaden z nas nie wierzy w to?...”

„A więc dlategoś tak poetyczna
„I pięknych bywasz Panią dusz,
„Dlatego ciebie w pieśń erotyczną
„Wpłatamy, niby wstęgi róż.”

Bronisław Zawadzki.

KALEJDOSKOP

obrazy czasów i ludzi

przez

BERLICZA SASA.

(Ciąg dalszy.)

Kilka dni jeszcze trwały manewry. Cesarz zwyciężył na wszystkich punktach, bo już nie Sabaniejew, a dworak jakiś, kornie uległy instrukcyi, był jego adwersarzem. Po klewańskim tryumfie, równie łatwo zdobyty jak i poprzednicze, car kazał wszystkim wojskom drugiej armii ciągnąć ku Stepaszkom, gdzie się miały zamknąć manewry olbrzymim owacyjnym bankietem dla 180.000 zgłodniałego rycerstwa.

Połączenie w jedną masę dwóch korpusów spowodowało także zlanie się dwóch obywatelskich stanów w jeden ruchomy obóz, który stosując swe ruchy do ruchu armii przywłókł się z nią razem na pole pod wsią Stepaszką mi szeroko rozwijające się.

Wszystko zastaliśmy tam w pogotowiu według tenoru oficjalnego programu. Prześliczny salon owalny na wzniosłości zbudowany panował nad obszerną płaszczyną pola. Forma onego napominała staro-greckie świątynie, albowiem nie miał ścian. Portyk tylko lekki i gustownego rysunku spoczywał w korynckich kolumnach misternie słomą oplecionych. Kapitele i bazy były także ze słomy wzorowane. Z obu stron stały obszerne galerie dla dam, których oczy lubił zalotny cesarz zwracać na siebie. Widno z nich było wewnątrz salonu i stół bankietowy ze wszystkimi akcesoryami monarchicznego splendoru urządzony.

O kilkadziesiąt sążni od pałacyku równolegle z jego frontonem urządzono z darni stoły i ławy takich rozmiarów, że cała armia mogła się pomieścić. Każdy batalion piechoty, każdy szwadron jazdy i każda bateria artylerji były oddzielone symetrycznymi ścieżkami dla swobodnego przejścia. Tysiące kotłów, garnków, mis wrzały gotującą się strawą na ogniskach opodał stołów rozpalonych. Tysiące kuf, beczek, dzbanów stały w pogotowiu z wiszniakiem, wódką, piwem pod dozorem strażniczej komendy. Odrębne sztabowe przepisy regulowały służbową etykietę tego ceremoniału istnie wspaniałego, który mnie zachwycał i przerażał razem. Bóg wie — myślałem — czem to się skończy?

Gdy się wojska zmasowały na polu, car przejechał ze świtą po liniach, dziękując za manewry i zapraszając na ucztę.

„Ura!” trzykroć powtórzone od końca frontu do końca było odpowiedzią armii.

Poczem broń stanęła w kozły — jazda zsiadła z koni — artylerja odeszła od swoich baterji zostawisz przy nich komendę tak samo jak i jazda przy koniach.

Na hasło rakiety posunęły się linie naprzód i zsiadły przy stołach.

Zaczął się bankiet.

Wspomniałem już o galerjach przypartych z obu stron do pałacyku, w kształcie amfiteatru. Różnobarwnymi rzędy zasiadły na nich damy obywatelskiego obozu a pomiędzy nimi nie mało krasawic Podola, Wołynia i Ukrainy. Bliżej pałacyku intronizowały się starsze matrony i zupełnie stare: obok pani hetmanowej Branickiej *) pani starościna Horodeńska, moja babka, dalej pani Tekla z Sanguszków Potocka, pani Marya z Rzewuskich Potocka, pani prezesowa z Kamińskich Podolska, pani z Sarneckich Krasieka itd. Ja sterczałem za moją babką, zajmowałem więc najlepsze obserwacyjne stanowisko, bo miałem przed sobą scenę bankietu armii, a z boku o kroków 20 najwięcej scenę bankietu cesarza. Słysząc mi było każde niemal jego słowo, widąc gest każdy. Ostrą żrenicą wnikałem ciekawie do tłumu dygnitarzy, co ramą złocistą carską trapezę oprawiali. Pamiętam, że Aleksander Potocki, *) adjutant podówczas Wittgensteina, wbiegał często na galerję naszą ze specyałami deserty wielkiego stołu, którymi *en galant chevalier* obdzielał damy. Dostało się i na moją dolę porządne *quantum* rozmaitych przysmaków, lecz nie spieszyłem delektować się nimi, bo smutny byłem i niespokojny.

*) Właściwie Branicka.

*) Zmarł w przeszłym roku w emigracyi. Syn Szczęsnego.

Kiedy podano szampańskie, cesarz powstał od stołu, wszedł z kielichem w rękę pod ostrołukowy portyk perestylu i zawołał głośno:

— Zdrowie drugiej armii!

Toast solenny był spełniony i w tejże chwili gdyby huragan brzmień niestrojnych potoczyło się rozgłośnie ura! po stepie.

Tysiące potężnych piersi strawa pokrzepionych, trunkiem podnieconych, rozbrzmiało się dziko gorączkowym zapalem.

Cesarz stał długo nieporuszony dziękując wojsku ruchem ręki. Poczem wrócił na swoje miejsce. Wszyscy to samo uczynili, a pole wciąż wrzało, pałało i brzmiało bez końca.

Nagle zaszypiała rakietą i strzeliła do góry.

Na te hasło skoczyło wojsko do broni i wnet się sypać zaczęły plutonowe ognie. Gęstym gradem były w powietrze łaskoty 180.000 łuf buchających płomieniem. Powiewy kusiły się unieść dymy, ale im podobać nie mogły, bo coraz insze, gęściejsze, ciemniejsze przybywały, coraz się obszerniej rozsiewały, wyżej piętrzyły w górę, niżej opadały w dole, kłębiły się, falily, wicherzyły, ćmiąc niebieskie lazury i słoneczne blaski.

I nie jedna tylko broń ręczna uderza — nie! Zachciało się i armatom przemówić swe przeważne słowo słusznie nazwane *ultima ratio regum*.

Zagrzmiała jedna i nie był to głos wołający na puszczy, bo wywołał huczną odpowiedź całych baterii w centrze, na skrzydłach, wszędzie.

Drzy ziemia od wybuchów tyłu. Żarzy się powietrze od płomieni tyłu. Dymy rosną i rosną. Galerye biją w dłonie z zachwyty. Lecz tuż obok u *carskiej trapezy* milczenie i niespokojność.

Wittgenstein posyła adjutantów z rozkazem powstrzymania ognia — nadaremnie!

Cesarz posyła swoich — niepomagało!

Pobiegli generałowie do wojska i utoneli w dymie.

Pobiegł sam Kisielow, szef główny sztabu armii; nie nie wskórał.

Żołnierstwo nie słucha. Wicherzy się, strzela, krzyczy, śmieje się dziko.

Spiskowi upoili wojsko — upoili do szalństwa. Chcieli podburzyć armię, zabić cesarza, pojmać lub wytępić całą starszyznę! Chcieli tam, pod Stepaszkami, inaugurować swoją rewolucję w szalonej nadziei, że z tego chaosu krwi, dymów i płomieni potrafią stworzyć ład nowy, wywołać świetną genezę wolności!

I cóż? Wojska nie zbuntowali, celu nie dopięli — tyle tylko okazali, że przyspieszyli odjazd cesarza. Widziałem, jak u tylnego podjazdu stanął pospiesznie powóz, do którego wsiadł skwapliwie cesarz i poleciał do Tulczyna.

Kiedy się to stało upojenie żołnierstwa doszło do swego *apogeu*m. Ustały wprawdzie łaskoty salw palnej broni, bo już nie miano czym strzelać, lecz natomiast zawyla ochryplą i niestrojną pieśnią orgia żołnierska, dzika, rozpasana, straszliwa. Wittgenstein rozkazał generałom ruszyć czempredzej z miejsca, postawić do szyku i prowadzić pułkowni kolumnami do punktów w marszrucie sztabowym poprzedniczo oznaczonych. Udało się jakoś generałom ująć w dyscyplinarne karby tłumy rochochocone i uporządkować. Zagrały muzyki, uderzyły bębny i wyruszyły pulki z pola na wielki bractawski gościniec, z kąd się miały rozejść po wsiach i miasteczkach okolicznych. Lecz ponieważ i obywatelstwu naszemu tymże bractawskim gościncem jechać wypadało, łatwo sobie wyobrazić jakiego zamieszania powodem być musiało starcie się kilkuset powozów pomiędzy

kolumnami piechoty, kawalerii, artylerii, pontonierów, których niewytrzeźwione jeszcze żołnierstwo tłoczyło się przebojem z grubą łajanką, kłatwą, lub śmiechem szyderczym, płosząc zaprzęgi, stracając do rowów bokowych gościnka powozy i dając ognia (bez kul ma się rozumieć) do okien karet ku wielkiemu przerażeniu naszych poczciwych admiratorek milego cesarza i najmilejzego jego rycerstwa. Nie mało też było smutnych wypadków. To konie poniosły, to się powozy z armatami zczepiły z nie-małym szwankiem kół, osi lub dyszlów swoich. I my także cudem jakimś unieśliśmy w całości karki nasze, bo gdy ze stromej góry halma z pod koła wyskoczyła, dziarskie deresze nie utrzymały wagi karety i poleciały.

Taki mialo koniec pierwsze pokuszenie się spiskowych na drodze otwartego buntu. Rzecz źle wyrozumowana udać się nie mogła. Upił się żołnierz, ale nie powstał. Gdy mu alkohol wyparował z głowy powrócił do swej normalnej uległości, do swej czci hołdownej dla cara. Żadne usiłowania stracić go z toru nie potrafiły. Republikańska propaganda rozbiła się jak szkło o twardy hart jego wierności. Zadrasnąć jej nawet nie zdołała.

Że uciekając z pod Stepaszek cesarz Aleksander był przekonany o niebezpieczeństwie sytuacji swojej, sama ta ucieczka służy temu dowodem. Pojął więc, że się coś knuje w wojsku przeciw niemu, *) a skoro pojął trudno dopuścić, żeby się nie objaśniał w tej mierze z głównym naczelnikiem armii Wittgensteinem i nie polecił jemu a także generałowi Kisielow mieć baczną oko na to, co się w szeregach działo.

Nie polegając na własnych domysłach, w rzeczy mającej niepoślednie historyczne znaczenie, przytoczę dla dopełnienia narracji kilka szczegółów poczerpniętych z ust ludzi znakomitych hierarchicznie, z którymi zbliżyły mię były socyalne i służbowe koleje.

Cesarz Aleksander (mówił generał piechoty Kajsarow) nie miał hartu cesarza Mikołaja. Pełen tragicznych wspomnień śmierci ojca swego Pawła, nie marzył pod koniec o niczem jeno o spiskach i zdradach, nie wiedząc ani komu ufać, ani kogo się wystrzegać. Nie posiadając tej świeżości umysłu ani tej energii, które są najskuteczniejszym orężem w niebezpieczeństwie, cesarz Aleksander wahał się w wyborze środków, miał się niewłaściwych, psuł zamiast naprawiać, a najczęściej nie

*) Będąc w r. 1841 w Chersonie zastałem tam dobrze mi znanego generała broni Longina Rott'a (Alzateczyka), któremu car Mikołaj polecił wtedy właśnie odbyć przegląd inspektorski korpusu Lüders'a. Był to człowiek zawistny, opryskliwy, niedobry i w armii nieulubiony, ale w chwilach lepszego usposobienia, w salonie zwłaszcza lub w poufnym dyalogu stawał się przyjemnym, dowcipnym, pociągającym, a że obok wysokiego wykształcenia posiadał także trafność poglądu i głębokość dedukcyi, miał u cara łaskę i wielką wziętość w sferach oficjalnych stolicy. Kiedym się jemu w Chersonie przedstawił, zaprosił na wieczorną gawędkę, w trakcie której poruszył wiele przedmiotów ciekawych i nader ważnych. Przypomniałem manewry 1822 roku. Oto jego słowa: „*L'Empereur y fut en danger de mort. S'il n'avait filé à Tulczyn de Stepaszkii, rien n'aurait pu le sauver — non que le soldat eut osé lever la main sur lui — jamais chose pareille ne pourrait arriver — mais parceque messieurs les conspirateurs l'auraient poignardé eux memes.*”

Na pytanie moje, czy się cesarz domyślał, że istniał spisek w armii, odpowiedział: „*Je le crois bien, parbleu! Il était sourd, c'est vrai, mais il n'était ni aveugle, ni désprit. Il voyait bien lui, que quelque chose se tramait dans l'ombre; qu'un prince détesté et fatal s'était glissé dans l'organisme de l'Etat; que l'armée était minée; l'administration civile, chancelante; la société russe divisée en groupes d'opinions plus ou moins hostiles à l'autocratie. Il présentait un cataclysme prochain; et pourtant, le croiriez vous? il ne faisait rien pour le détourner.*”

nie robił, polegając na bredniach i ekstazach pani Krüdenner lub na mistycznych objawieniach *Swedenborgistow* do których szkoły sam siebie afiliował.

„Po swoim powrocie do Petersburga z manewrów drugiej armii (mówił książę Andrzej Golicyn, generał gubernator Witebski) stał się milczącym i ponurym. Co było w głębi duszy jego? obawa niebezpieczeństwa czyli przecucie bliższego końca, trudno odgadnąć. Dość tego, że się odmienił do niepoznania. Widziano go nieraz przechadzającego się do późnej nocy w jednej z najciemniejszych alei carskosielskiego parku. Nikt wtedy nie śmiał przerywać jego samotności. Byli tacy, co utrzymywali, że słyszeli jak wzdychał i jęczał jakby walcząc z dotkliwym cierpieniem, którego przeniesie nie zdołał.”

„Na rok przed śmiercią swoją (mówił generał Paweł Rennenkampff) cesarz Aleksander nie mógł usiedzieć na miejscu. Z konia prawie nie zszedł. Z powozu nie wychodził. Przeglądy i manewry wojsk odległych od stolicy, opatrywanie twierdz państwa, gmachów rządowych oraz wojskowych zakładów były dlań pretekstem do nieustannych podróży, któremi rad był rozerwać siebie i uspokoić, w których widział może dla siebie więcej bezpieczeństwa niżeli w stolicy, niżeli w dworcu, gdzie mu ciągle stały przed oczyma groźne widziadła Pahlana, Benningsena, Zubowa, Orłowa Jaszwiła, morderców jego ojca, których on, syn nieszczęsnej ofiary, nie tylko ukarać nie śmiał, lecz kilku z nich nawet na wyższe posunął urzędy!”

„Wyjazd cesarza do Taganroga (mówił generał generał jazdy Rüdiger) był następstwem trwożnego stanu duszy jego i sumienia. On drżał o siebie, dręczył się uczuciem spółnictwa swego ze sprawcami śmierci Pawła. Być bardzo mogło, że (jak powiadano wtedy) myślał o abdykacji.”

Z tych kilku danych, nicią jednostajnego wątku połączonych, łatwo nabędzie czytelnik wyobrażenia o wrażeniu jakie wywarła na cesarzu Aleksandrze scena pod Stepaszkami.

Wkrótce doszły doń wieści oficjalne potwierdzające niewątpliwie istnienie obszernego spisku w koloniach wojskowych Chersońskiej gubernii. Podoficer

w szwadronie rotmistrza Bark-Piotrowskiego, *) Szkot Cherwood *) doniósł o tajemnych naradach spiskowych w domu wiejskim obywatela Orłowa. Po czem podsłuchawszy u drzwi przy okazji całą ich rozmowę, połapał fakta i nazwiska, któremi dopełnił poprzednią denuncyację swoją. Generał Witt, dowodzący o tej porze dywizją kolonizowanej kawalerii napadł także na trop spisku pomiędzy oficerami swej komendy i pospieszył pochwalić się z tem odkryciem w hyperbolicznej depeszy do cesarza.

Wskutek tedy owych doniesień Cherwood'a i Witta nakazane było sekretne śledztwo. Aresztowano kilku oficerów. Po nici chciało dojść do kłębka. Ale indagacje szły twardo, mozolnie, nieprędko. Spiskowi drugiej armii Wittgensteina uwiadomieni tymczasem o tem co się stało w koloniach podwołili czujności i energii w celu ratowania skompromitowanej sprawy. Naznaczono ważną naradę w Ilinicach u Pestela. Przybyli na nią generał książę Sergiusz Wołchoński, pułkownicy Licharew, Murawiew-apostoł, Awramow, Szwejkowski, major Lorier, kapitanowie Focht i Majboroda *) i kilku jeszcze afiliowanych.

Stanęło na tem, żeby nie czekać aż się pierwsza armia Sacken'a *) i gwardye zdeklaruja a przystąpić natychmiast do dzieła. Plan zaś tego działania był następny. Ponieważ zbliżała się kolej Pestela trzymać wartę w głównej kwaterze, miał on wystąpić z pułkiem swoim w dniu terminowym z Iliniec, maszerować do Tulczyna, zająć tam wszystkie posterunki i warty, aresztować Wittgensteina z całą generalnością, opanować sztaby, kasy, archiwa i stanawszy *de facto* na czele drugiej armii, ogłosić republikę. *) (C. d. n.)

*) Umarł generałem brygady. Człek bez czei i bez wiary.

*) Umarł przed 4 laty. Nadano mu epitet: Wierny i awansowano na rotmistrza gwardyi. Lecz oficerowie pułku, w którym był pomieszczonym służyć z nim nie chcieli. Musiał wyjść do dymisji.

*) Ze słów p. A. C.... Lorier, Focht i Majboroda służyli w pułku Pestela.

*) Główna kwatera tej armii była w Mohylewie nad Dnieprem.

*) Częścią z oficjalnego sprawozdania śledczej komisji, częścią z prywatnej narracji.

O poezji XIX wieku w Polsce i we Francji,

przez

WACŁAWA GASZTOWTA.

(Ciąg dalszy.)

Słowacki, czerpiąc naprzód natchnienie z Byrona, tworzył jednak narodowe poematy: *Żmije*, *Bieleckiego*, *Mindowe*, *Lambra*, nawet czasem rozmiłowany we Wschodzie wędrował myślą po Arabii, czasem próbował sił dramatycznych w *Maryi Stuart*; później natchniony *Dziadami* Mickiewicza, napisał w patriotycznej gorączce dziwnej siły i poetyczności dramat *Kordyana*, sam z siebie wypiewał nieśmiertelną elegię tak smętną, tak straszną, tak prawdziwą mimo tajemniczości swojej o Anhellim, przywiózł z podróży wschodniej niezrównanej piękności *Ojca Zadżumionych*, wymarzył miłosną elegię w *Szwajcarii*, bawił się rubasznem naśladowaniem ukochanego już przedtem *Dante*go w poemacie o *Piekle*; potem, idąc za *Shakspearem* i *Eschylem*, wskrzesił martwą przeszłość w *Balladynie* i *Lilli Wenedzie*, był oryginalnym w *Mazepie* i genialnie przyswoił sobie ostatni rodzaj *Bajroniczny* w *Benio wskim*. Geniusz wcale nie hierogli-

ficzny, jak się niektórym twierdzić podobało, ale raczej proteuszowy, przemieniający się co chwila, jak niebo podczas burzy, to błyskawicami lśnące, to czarną chmurą pokryte, czasem wyplakanymi mgłami urozmaicone lub zorzą północną jaskrawe, czasem też pogodne i gwiazdami osute. Poeta w całym znaczeniu, a chociaż oprócz w Anhellim, może i *Kordyanie*, nie apostołował, jednak zawsze poeta narodowy, bo ciągle jedną *Ojczyznę* zajęty, czy przed nią upadał kornie na kolana, czy też prawdę jej rzucał w oczy, nikt jej nie mógł od niego słuszniej powiedzieć:

Wszak i ja z twego zrobiłem nazwiska

Pacierz, co płacze i piorun, co błyska.

Nawet wtenczas, kiedy porwany w wir *Towianizmu*, stracił w części tę przytomność, to panowanie nad sobą, które poprzednio najśmielszym nawet jego fantazjom nadawały cechę idealnej piękności, nie przestał on tworzyć, jak tylu innych, nie przestał śpiewać dla narodu,

a Książk Marek, Sen srebrny Salomei, Król Duch nareszcie, którym zarzucać można ciemność prawdziwie teraz, hieroglificzną, zawsze jednak mają cel narodowy.

Zygmunt Krasiński, gieniusz przypominający z jednej strony Pascala przez olbrzymie wymagania rozumu i niemniej wielką potrzebę wiary (*Listy*), a z drugiej strony proroków starego zakonu przez wieszcze wyegzaltowanie uczucia narodowego, nie od razu jednak został poetą narodu. *Nieboska Komedia* nosi na sobie cechę ogólnoeuropejską; a jakkolwiek proroczo odmalował w niej autor szalenstwa pewnej demokracji i podłość pewnej arystokracji, zdawał się jednak tutaj ulegać jeszcze stronnictwom jakimś uprzedzeniom, których nie pozbył się nigdy, ale do których później dodał innego rodzaju i daleko płodniejsze natchnienie. *Irydyon* daleko większą ma dla nas doniosłość; jest to jeszcze pod formą dramatyczną bronienie tezy, której pewne przynajmniej niedostatki zarzucić można, bo poeta, rzucając klątwę na działania poetyczne zbrojne, niedostatecznie zastąpił je modlitwą i miłością, o pracy i oświacie nie wspominając. Ale przewodnią myślą tego arcydzieła była głęboka, namiętna miłość gnębionej ojczyzny, a *Przedświt i Psalm przyszłości*, *Dzień dzisiejszy i Ostatni*, *Niedokończony poemat* nareszcie, już nie zбочą z tej narodowej drogi. Wszędzie i zawsze odmaluje nam czarnymi i przerażającymi kolorami poeta piekło nowoczesnego społeczeństwa, ale po za tem piekłem, z którego wyjść kiedyś musimy, pokazuje nam świat, lepszy, w którym Polska zmartwychwstała zajmie miejsce, na jakie sobie zasłuży poświęceniem i miłością. Można krytykować ową mistyczną egzaltację, owe zachęcanie do pracy czysto duchowej, prowadzące do zarozumiałości zgubnej, która, wmawiając w Polskę, że jest Chrystusem narodów, każe jej czekać w grobie wśród marzeń o nadchodzącej zorzy, w niesłusznej dumie z poświęcenia wymuszonego. — aż trzeci dzień zaświeci... Można zauważyć, że niedosyć wołać do narodu: „bądź dumny, boś wybrany; czerp, nie działaj! Kamień grobowy sam się odwali za wolą boską;“ można nareszcie powiedzieć, że lepiej zachęcać naród do pracy moralnej i materialnej mającej nam przysporzyć oświatę i bogactwo, bez których niepodobna będzie zwyciężyć. Ale jakkolwiek dążność ta mistyczna i czysto duchowa nie wystarcza, była przecież i jest dotąd potrzebna; ona to przed nami postawiła ideał, którego urzeczywistnienie od nas zależy; ona to podala nam cel, środki zostawiając do wyboru podług możebności i zmieniających się okoliczności. Dlatego, podziwiając liryzm Z. Krasińskiego, któremu żaden z obcych poetów nie wyrównał, podziwiając moc jego wyobraźni porwijącą ale zarazem nieco przestraszającą, dodaje śmiało, że

nikt nie miał podnioślejszego jak on wyobrażenia o powołaniu poety.

Oby mistyczność ta wrodzona całemu niemal plemieniu naszemu, a tak silnie spotęgowana przez nie-szczęścia narodowe i tęsknotę za dalekim krajem była tak natchnęła wszystkich wieszczów naszych, jak Krasińskiego. Niestety dowiódł niebezpieczeństwa tego kierunku rok 1842 i utworzenie sekty, o której może nie czas jeszcze wypowiedzieć ostatecznego sądu, ale która mająca szczerze za hasło miłość bliźniego i ojczyzny, sprwadziła same tylko niesnaski i rozjątrzenia i która, pochłonawszy czasowo w siebie większą część poetów naszych, przytłumiła na dłuższy czas głos żywy prawie wszystkich. W rzeczy samej, między rokiem 1842 a 1850 oprócz prac Słowackiego, *Psalmów* Krasińskiego i *Skargi Jeremiego* Kornela Ujejskiego, prawie nie wydała tak przedtem obfita poezja polska emigracyjna.

Zresztą może jest inna jeszcze ogólniejsza przyczyna, która wtenczas poezję nie w nas tylko ale we Francji także przytłumiła. Jeden Wiktor Hugo wynurzył na wygnaniu boleść swoją i nienawiść w energicznych satyrach politycznych (*Châtiments*) i napisał niedokończony poemat *Legenda wieków*. W samej Francji za drugiego cesarstwa głuche nastąpiło milczenie. Na samym tylko końcu rozpoczął się ruch nowy, ale mimo zaszytych w dwóch ostatnich latach wypadków, mimo przykładu jaki dał młodym poetom autor *Strasznego roku*, wątpię, żeby wzbił się bardzo wysoko lot naszych tak zwanych Parnaszyków, którym idzie wyłącznie o formę.

U nas wiemy, że poezja nigdy zupełnie nie ucichła, że Wincenty Pol, Kraszewski, Syrokomla, Lenartowicz i inni ciągle starali się podtrzymywać *lampada vitae*, że na emigracji weteranowie naszej poezji Bohdan Zaleski i Seweryn Goszczyński nie przestali nigdy śpiewać. Ale ze śmiercią Słowackiego, Mickiewicza, Krasińskiego upadła znacznie poezja polska, na to wszyscy się zgodzą. Może jakiś *laudator temporis acti* powie używając wyrażenia Słowackiego:

„Że Bóg nam wieszczów zostawić nie raczy,

Odkąd zabrakło już „białych słuchaczy...”

Niech i tak będzie. Ale czyż mamy się z tego smucić i rozpaczać o sobie? Nie, zaiste; bo nowe wypadki i okoliczności wzbudzą nowych poetów, którzy już może dorastają, a którym danem będzie witać jutrzeńkę, jak ich poprzednicy krzepili ducha wśród nocy grobowej. Nie; bo poezja zmarłych i żyjących wieszczów naszych jest dotąd i długo będzie pokarmem naszym duchowym a poezja zresztą nie sama stanowi literaturę narodową, chociaż w ujarzmionych ludach przeważną odgrywa rolę.

(Dok. n.)

C Y D,

według Romancero Hiszpańskiego,

z przekładu Herdera

spolszczył

WŁADYSŁAW HR. TARNOWSKI.

C Y D

pod FERDYNANDEM WIELKIM.

(Ciąg dalszy.)

11.

(Infantka Donna Urraka mówi.)

„O rycerzu Don Rodrigo!

„Młody, dzielny a przezorny,

„Niech cię srogo skarzą nieba

„Ześ ty zdobył moje serce:

„Śmiałku! a nierozważyłeś

„Któm jest ja — a kóm ty jest!...

„Żeś wziął twierdze niezdobyta,
„Żeś wziął piecuni Mauron królów
„I żeś zabił Don Gormaza,
„Co cię w taką pychę wzbilo!
„Któryż Hiszpan, o rycerzu!
„Tego nie śmiałyby uczynić,
„Czyby nie mógł przejść cię jeszcze?
„Wprawdzie ród twój jest szlachetny
„I cne czyny mu nie obce!
„Temu jednak, co powinność
„Spełnia, nie się nie należy...
„Obowiązek nie jest cnota
„A jeżeli wdzięczność jaka
„Ci należy, to od ojca
„Mego, króla, nie odemnie —
„Jeżeli szczupłość mego mienia
„Miałaby cię dziś ośmielać,
„Do mnie, której pochodzenie
„Z tak wysoka się wywodzi,
„To znaj, że królewskie córy
„Zbyt wysoko są zrodzone,
„Ze majątek w urodzenia
„Chwale mają — i bez bogactw
„Lśnią ta chwala jako słońca!
„Wiem, bogatą jest Ximena,
„I dla bogactw ją miłujesz —
„Nie! nie!... będę sprawiedliwą!
„Nie dla bogactw! ona także
„Kocha ciebie! więc — kochajcie!
„Mnie to bardzo obojętne!
„Że Ximena kocha Cyda —
„Hrabi córka starczy tobie,
„Ty szlachciu domorosty,
„Jam uboga — a Pan wielki
„Skarbow tu nie potrzebuje...
„Piękny jesteś — jako Nareyz,
„Mądry — Salomon był mędrszy,
„Szlachciu — wielu jest szlachciów,
„Dzielny — tacy są Hiszpanie,
„I bogaty — takich niemieję
„I półgłówek jest bogatszych,
„Sławny — byli i sławniejsi,
„Co pomarli jednak cicho
„Zawinięci w biały całun
„Zapomnieni!
„Jeżeli własne cię zwierciadło
„Piękność twoją pięknie wtórzy,
„Moje, twoje braki zgadło,
„Przed niem wzrok twa duma zmruży,
„Idźże między równych sobie —
„A na króla córę tylko
„Z pokorą poglądać tobie!...
Tak mówiła zazdrośnica
Córka króla Donn' Urraca,
Tylko mądrze miledzał Cyd...
A kochała go szalenie,
I gdy dość się nazýwała,
W dom odeszła, złota igła
Szyć dla niego wdychająca
Szarfę piękną — najpiękniejszą
Szarfę, której Cyd nie pragnął.

12.

W wielkanocnych zór szkarłacie
Kiedy ziemia w nowej szacie,
Kiedy siwa wraz matrona
W czarodziejce przedzierzgniona,
W nimfę wietrzną lubej chwili,
W tęcz girlandach i motyli—

Wśród doliny Burgos świeżej
Król Kastylii Don Fernando
Z całym dworem się przechadzał
I kukulek słuchał głosu —
A z całego swego dworu
Wziął Rodriga tylko z sobą,
Tam gdzie srebrne źródło było
A niebiosom się wdzięczyło...
Z nim rozmawiał król u źródła,
Wszystcy patrzyli na mówiących,
Ale nikt tam niedosłyszał
Co do Cyda mówił król...
Król mówił: „Dzielny rycerzu!
„Sprzyjam tobie sercem całym;
„Młody jesteś, jesteś dzielny
„Ale nie masz doświadczenia,
„A najmniej się znasz mój synu
„Na kobiecych sztuczek sieci...
„Wszystkie rządzić pragną nami,
„A i rządzić też istotnie;
„I najmedrzej teżkie plany
„Nieraz dziewczka zniweczyła...
„O młodzieńcze! znać kobiety
„Zda ci się — i ta wiadomość
„Jest nad wszelkie inne ważna,
„Lecz za wiele tam nie badaj;
„Boby los mógł ciebie spotkać
„Jaki spotkał tego mędrca,
„Co nie mogąc dociec prawdy
„Stracił się w głębiny mórz.
„Tajemnica — jest potęgą
„Kobiet na nas działająca;
„Tajemnica, co w ich łonie
„Tak głęboko utajona,
„Że sam stwórca ledwie zna ją.
„Kiedy w dzień on ostateczny
„Serca kobiet Pan zastępuje
„Sądzić będzie — albo znajdzie
„Wszystkie winne i występne,
„Albo wszystkie wytlumaczy —
„Taki węzeł zagnatwany
„Serce ich stanowią zwykło,
„Niezmierną przepaść dzieli
„Serce męża a dziewczęcia
„I na korzyść jej wypada,
„Wiesz młodzieńcze mój, dlaczego?
„Bo mężczyźni w bój wychodzą,
„A kobiety z swej zasadzki
„Już świadome planów mekchich
„I gotowe — a wiesz jak?
„Patrz na wietrzną tę ptaszynę
„Co z gałązki na gałązkę
„Skacząc długo myśliwego
„Tak uwodzi, krok za krokiem
„I w obliczu właściciela
„Najpiękniejszy owoc z drzewa
„Dziobem zbiera — a wiesz czemu?
„Bo wie, że myśliwiec młody
„Na ten raz wyszedł bez broni.
„A jakąż broń przeciw paniom
„Mieć możemy, my panowie?
„Przeto iście rządzić nami,
„I w tem nie masz tu wyjątku,
„Jedna drugiej tu się równa,
„Więc młodzieńcze mądrość radzi,
„By się nigdy nie ożenić...
„Tak do Cyda król Jegomosi
„Mówić raczył — a gdy skończył
„Tak się znowu ozwał Cyd.

(C. d. n.)

0 przywilejach i ceremoniach

w świecie dyplomatycznym,

napisał

dr. GUSTAW ROSZKOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Historia jednakże, a w szczególności historia dyplomacyi przedstawia nam częste bardzo przykłady złego

pojęcia istotnego znaczenia ceremoniału politycznego; nie widziano w nim środka utrzymania państw w gra-

nicach wzajemnego uszanowania, nie widziano w nim sposobu obudzenia uszanowania dla tych co rządzą w narodzie, ale jedynie jakąś, że się tak wyrażę, manierę życia na dworze i w dyplomacji, mającą cel w sobie samej i dlatego do jej zachowania w najdrobniejszych szczegółach niesłychanie wielką przywiązywano wagę, wówczas nawet gdy dyplomacya miała wielkie zadania do spełnienia. Kiedy w r. 1681 Francya zabrała Strassburg, dyplomaci niemieccy na zjeździe spierali się o to naprzód, czy posłowie Kurfürstów mają mieć pierwszeństwo, czy nie, przed posłami książąt panujących i dowodzono, iż pierwsi powinni mieć tytuł Excellencei, powinni zasiadać w czerwonych fotelach a nogi opierać na dywanie, za fotelem powinni stać paziowie, a do jedzenia używać powinni nożów i widelców w złotych oprawach, przeciwnie posłowie książąt mają tylko prawo do zielonych foteli, bez dywanu, zamiast paziów mogą im usługiwać lokaje a jeść powinni na srebrnych tylko naczyniach. Wiadomo także że na jednym kongresie długi czas nie rozpoczynano obrad z powodu oporu, czy konferencya ma się odbywać przy stole okrągłym czy przy graniastym. Otóż upieranie się o takie drobnostki w kwestyach ceremoniału dyplomatycznego, jest tylko dowodem, iż ludzie, którym wielkie dyplomatyczne misje powierzano, w których rozstrzygać się miały nieraz losy całych narodów, właściwie nie mieli rzeczywistego pojęcia wysokich swoich zadań, ale zachowanie ceremonii o tyle o ile one mają być wyrazem uszanowania państwa, tak samo jak zachowanie form towarzyskich okazujących szacunek dla osób, z którymi się rozmawia lub czas jakiś przebywa, jest koniecznem. — Tylko ludzie niemający rzeczywistego poczucia własnej godności, tylko narody pozbawione jasnej świadomości swojej potęgi i mocy, zbyt wielką przywiązują wagę do przesadnych ceremonii i ostentacyi, poczucie swej siły i poszanowanie własnej zacności jest najlepszą w tej mierze wskazówką, wiele wymagać się go dzi i potrzeba. Przy ocenieniu wartości, znaczenia pewnych ceremonii potrzeba zawsze zwracać uwagę na ich cel. Z góry oczywiście potępić potrzeba zarówno te z nich, które mają na względzie czczą ostentację, jak i te które zwłaszcza panujących chcą otoczyć jakimś majestatem boskości. Ceremonie tego rodzaju istniały u ludów oryentalnych a później w Rzymie, szczególnie za Dyoklecjana, Konstantyna i Justyniana. W chwale i majestacie lud rzymski tylko na kolanach mógł oglądać Cezarów na Kapitolu, a odgraniczał ich od niego rój dworskich dygnitarzy i zbrojnej straży. — Stosunki feodalne i rycerska galanterya w wiekach średnich, późniejsze dążenia do absolutyzmu i monarchii musiały pomnożyć etykietę dworską a bezprzekładną ceremonialność na dworach datuje się szczególnie w Niemczech od Karola V-go, a we Francyi od Ludwika XIV-go, których zwyczaje prawie powszechnie w Europie przyjęto. Sztywność i przesadna etykietalność, brak wszelkich oznak prawdziwej szczerości, wyrachowanie form nużących i kępujących swobodę działania a obok tego upadek obyczajów i podeptanie wszystkiego do czego miłość i cześć każdy wyssał z mlekiem swej matki, oto co charakteryzowało dwór Ludwika we Francyi, co nadawało wyraźne piętno uroczysto-

ściom, festynom, audyencyom i zabawom dworskim. Wprawdzie rewolucyjne wypadki wstrząsnęły do gruntu naprzód same trony a potem ich blask, majestat i ostentację, ale wiele z nich powróciło niestety, chociaż dziś już w mniej rażącej formie.

Politycznego ceremoniału są różne rodzaje. Jest dworski, dyplomatyczny, kancelaryjny i morski.

Dworski odnosi się głównie do osób panujących i ich rodzin, a przedewszystkiem naznacza im pewne honory. Cesarze, królowie, wielcy książęta, tudzież Rzeczpospolita szwajcarska i Stany amerykańskie używają t. z. królewskich honorów, zapewniających im większą ostentację i pierwszeństwo przed innymi panującymi przy uroczystych zebraniach i przy podpisywaniu umów międzynarodowych, nadto oni tylko mają prawo wysyłania ambasadorów i w korespondencyi z sobą używania tytułu „brata“. Królowe mówią sobie „siostry“, papież mówi do książąt katolickich „kochani synowie“, a oni Jemu: „Wasza Świątobliwość“. Od ceremoniału dworskiego, który zresztą różnym bywa podług wielkości państwa i formy rządu, gdyż inne są festy republikańskie a inne na dworach jednowładzców, a nawet podług ducha czasu, kultury i bogactwa narodu, potrzeba odróżnić t. z. galanterię państwową, t. j. wzajemne komunikowanie sobie przez wszystkie dwory wiadomości o złych lub dobrych zdarzeniach; ztąd powinszowania, wyrażanie współubolewania i kondolencyi, przywdziewanie żałoby, przesyłanie sobie podarków i orderów, a to wszystko z powodu, iż wszystkie dwory uważają się za tworzące jedną wielką rodzinę.

Ceremoniał dworski zapewnia nadto miejsce honorowe panującym przy osobistym ich spotkaniu, — które odnosi się zarówno do posiedzenia jak i do stania, wchodzenia i schodzenia.

Tak zwany ceremoniał kancelaryjny odnosi się do używania tytułów, zachowywania form uszanowania i grzeczności w pismach dyplomatycznych. W praktyce odróżnia się ceremoniał wielki, średni i mały. Wielki nakazuje wypisać wszelkie tytuły i posiadłości panującego, średni, tworzy tylko wyciąg z nich, a mały ogranicza się na najgłówniejszych godnościach panującego i jest najwięcej używany. Oprócz politycznych dodaje się panującym i pewne religijne tytuły: Cesarz Austriacki używa tytułu *Majesté Apostolique*, król hiszpański *M. Catholique*, francuski *M. Très Chrétienne*, portugalski *M. Très Fidele*, angielski *Defenseur de la foi*. Ceremoniał morski zachowuje się przy spotkaniu okrętów i dokonywa się przez wywieszenie flagi, pochylanie masztu, dawanie strzałów z dział i z ręcznej broni, tudzież przez wysyłanie oficerów na pokład.

Ceremoniał wreszcie dyplomatyczny ogarnia zarówno formy zachowywane w świecie dyplomatycznym jak i honory, które dwory same oddają posłom państw obcych. Odnosi się więc on do przyjęcia posła na dworze i do wizyt zarówno u członków rodziny panującej jak i u członków ciała dyplomatycznego, tudzież u ministra spraw zagranicznych.

(C. d. n.)

K O R E S P O N D E N C Y E.

Kraków, w Maju 1872.

(Teatr. — Jego zadanie. — Ubiegły sezon. — „Pozytywni.“ — Pani Modrzejewska. — Kronika literacka. — Akademia umiejętności. — Matejko. — Smutne zakończenie.)

Zakończył się sezon teatralny i towarzystwo nasze wyjechało do Poznania. Pora więc wobec rozbudzonego

u nas obecnie zajęcia teatrem rozglądać się w dziejach ubiegłego sezonu. Trudnem jest położenie teatru, jedynego w mieście i ograniczonego na jedną i tę samą zawsze publiczność, który więc musi służyć wszystkiemu, co tylko w pojęciu teatru się mieści. W ogóle na teatrach naszych ciąży trzy główne obowiązki, a ponieważ

konieczności. Po pierwsze: przedstawiać rzeczy klasyczne swoje i obce, jako zadanie główne, a zarazem jako szkoła smaku dla publiczności, a szkoła kształcenia się dla artystów. Powtóre: utrzymywać tradycyjną nie literatury dramatycznej przez przypominanie za pomocą przedstawień epok jej dziejów, przedstawiając sztuki, które nie tyle może pod względem artystycznym, jak raczej historycznym były znaczącymi faktami. Może to w pewnej części zastępywać brak komedyi historycznej u nas. Po trzecie nareszcie: winien teatr być polem dla nowych pisarzy; wszystko co się tylko w rodzaju scenicznym ukaże, jeżeli nie jest zbyt niedołężnem, winno być wprowadzone na scenę. Tylko tym sposobem mogą się wyrabiać specjalne talenty — i tylko to może ich zachęcić do wytrwania na tem niewdzięcznem u nas polu — gdyż pod względem materyalnym każda inna literacka praca lepiej się rentuje.

Otóż pod względem pierwszym i drugim należy jak dotąd oddać wielką sprawiedliwość krakowskiej dyrekcji. Widzieliśmy przedstawienia Szekspira, Schillera, Musseta, Moliera, Słowackiego, Mickiewicza; widzieliśmy „Spazmy modne“ Bogusławskiego, „Fircyka w załotach“, Zabłockiego. Co do drugiego względu przypominę tu jedynie, że Niemcewicza *Powrót piosła* a nawet Kochanowskiego *Odprawa posłów* domagają się koniecznie przedstawienia, a Krasickiego *Statysta* jest i pozostanie zawsze wyborna komedya. Zresztą opracowanie według dzisiejszych wymagań wielu tematów Zabłockiego i Bogusławskiego byłoby, zdaje mi się, wdzięcznem zadaniem dla naszych młodych pisarzy.

Co do trzeciego jedynie względu dopuszcza się dyrekcya teatralna lekceważenia; od którego jej komisya teatralna nie uwalnia. Widzimy w Krakowie jedynie sztuki Bałuckiego, Narzyskiego i Koziembrodzkiego, inni pisarze podlegają jakby banicy, chociaż w innych teatrach stale się ich sztuki utrzymują, jak Bełcikowski, Lubowski, Sarnecki. Dyrekcya nasza ignoruje zupełnie i dawniejsze utwory, które ma dokładnie spisane w wykazach Estreichera i nowsze, a zwłaszcza w Warszawie się pojawiające tak oryginalne, jak tłómaczone. Doroczny konkurs dramatyczny jeszcze sam przez się tej luki nie wypełnia, jak świadczą o tem afisze innych teatrów i bibliografia.

Pod koniec sezonu przedstawiono konkursową komedye Narzyskiego: „*Pozytywni*“ — *sicut lucus a non lucendo*. Przyjmijmy tylko, że pozytywni autor są fałszywymi pozytywi wistami — że cynika bez uczucia godności własnej, bez jednej żyły polskiej, i pannę modną, kokietującą na zimno dla złapania męża, wytwór stosunków i wychowania hipokrytycznego i bezczelnego pseudo Veuillocika — że takie istoty położył autor mylnie pod nazwę pozytywnych ludzi, a zresztą z sztuką tą w całości i w szczegółach zupełnie się zgodzimy. Autor zestawia świat bezhonorowej rachuby, lekkomyślności i hipokryzji — ze światem ludzi ciepłych, młodych sercem, mających słabości nawet sympatyczne, bo idealne w których otoczeniu gnieździ się młode, zdrowe, prawdziwie pozytywne pokolenie, dla którego tak realne stosunki, jak i świat duszy, uczuć, pragnień, ideałów — jest niezaprzeczoną dla człowieka rzeczywistością. I jednych i drugich przedstawił autor w wybornych typach, akcya zrazu nieco leniwa, lubo zawsze zajmująca, w akcie trzecim pędzi wśród efektów, którychby Sardou mógł pozazdrościć — i już historia między Numą a Pompilio-nem załatwiona prawie — zdaje się, że czwarty akt niepotrzebny — tymczasem autor dał budowie komedyi wiązanie przedewszystkiem ideowe i w tem pokazał największy i talent i rozum. Widzimy nie tylko czyny, ale

w czwartym akcie nawet ich skutki na całe życie. Trzeba było pokazać najpierw w prześlicznej scenie, miśternie poetycznej, szczęście ludzi uczciwych a na odwrót okazać w jaki sposób mogą się i muszą ułożyć stosunki rodzinne między ludźmi bez wartości z rachuby zawiazane — i ocalić z nich to, co jeszcze mogło być ocalonem. Akt czwarty więc, który tu niektórym wydawał się niepotrzebnym, ja uważam za najpotrzebniejszy i organicznie z akcya związany. Co do wad, to oprócz nieco rozwlekłej ekspozycji, bo obejmującej dwa prawie akty, zarzuciłbym tylko użycie za spreżynę zgubienia listu (*trop commun*) przez człowieka *des affaires*, któryby się nigdy tego nie dopuścił a nadto za długie zatrzymanie się na niesmacznej scenie między młodym cynicznym Veuillocikiem, a rozkochaną w nim zmysłowo starą kokietą (w akcie 3.) Komedya ta jest niezaprzeczenie jedną z najlepszych jakie mamy — a lubo *comparaison n'est pas raison*, to jednak powiem, że o ile Bałucki ma podobieństwo ze Sardou, o tyle Narzyski z Augierem, który nie jest tak dowcipnym, ale głębszym i podnioslejszym. — Dyrekcya krakowska utrzymuje także operetkę; kierunek jej zostaje w rękach nader zdolnych p. Kazimierza Hoffmana, ale siła artystycznych nie ma. O muzyce więc właściwej nie może być mowy, lecz w każdym razie lepiej, że niedzielne przedstawienia urozmaicone są wodwilem, niż jak dawniej bywało, potwornościami.

Z młodych artystów można rokować przyszłość pp. Zboińskiemu, Terenkoczemu, Wernerowi i pannie Kwiatyńskiej, która istotnie p. Modrzejewską przypomina. Te ostatnią gwiazdę warszawską widzieliśmy tego roku, lecz tylko w sztukach bardzo już znanych. Można w jej grze studyować wpływ wielkiej sceny, większą koturnowość, pozowanie umiejętniejsze, lecz zdawałoby mi się, że na gościnne role powinna by może p. M. wybierać sztuki nowe, pokazać nam co roku jakąś nową kreację; bo na to ją stać, mogłaby występami swoimi u nas naznaczyć dla teatru nowy stopień udoskonalenia się, mogłaby — lecz to już jej rzecz, byle zechciała.

Jeszcze jedno o teatrze. Afisz wydawany przez dyrekcję pisany jest stale w tonie namiętnego pamfletu — po co? czy teatr dobry potrzebuje takiej reklamy? Afisz między innemi szarpie bezustannie teatr lwowski — po co? czyż nie byłoby lepiej iść ręką w rękę? zdaje się że i publiczność i kasa teatralna natemby zyskały — i nie byłoby skandalicznych wykradań artystów!

Z dziedziny literackiej kilka mamy nowości. Zapowiedziane wydanie poezyj El-y (Asnyka); pismo: „Zdrowowiska“ wychodzące przez porę kąpielową, myśl bardzo dobra i w dobrych rękach dr. Lutostańskiego i Zieloniewskiego; Hoffmana: „Znaczenie i przyczyny podziału państwa przez Bolesława Krzywoustego“ zasługuje na obszerniejsze sprawozdanie; *Scriptores rerum polonicarum* (dyaryusze sejmowe i t. p.) wydawnictwo, które przejdzie w spuściznę na akademię, jest nader ważnem dla historyków i godnie zakończy obok „Pomników Krakowa“ czynności Tow. naukowego.

O wyborach do akademii pisać tu nie będę — czekajmy, czy drugich dwunastu, którzy wyjdą z urny, będą istotnie pierwszorzędnymi powagami — do jakich niezaprzeczenie należą: Dietl, Libelt, Cieszkowski, Fredro, Małeckie, Bielowski, Kraszewski, Supiński, Maciejowski, Matejko. — bez których, zdaje się, nowa akademja światu pokazać się nie powinna.

Ucieszy się zapewne Lwów wiadomością, że Matejko „Batorego“ ma najpierw do was posłać. Dowiaduje się, że Matejko wraz z artystami, którzy zerwali z tu-tejszem Towarzystwem sztuk pięknych mają mu przed-

łożyć warunki swoje i zadania reorganizacyi — a jeżeli te nie będą przyjęte, utworzą nowe towarzystwo, za czem poszedłby niechybnie upadek istniejącego.

W tej chwili podano mi do rąk nową książkę — Lesniewskiego: *Dramata!* Autor znany jest ze śmiałych artykułów publicystycznych — z obrazków o Rosji drukowanych w „Kraju” — i z tomika wierszy, które

dają się czytać. I cóż go skusiło pisać te dramaty, w których nie tylko nie ma poezyi, ale żadnego ładu, żadnego sensu, nawet język zbyt niedbały? Zagadki tej rozwiązać nie umiem, gdyż jest tu rzecz z autorem, który gdzie indziej i o czym innym weale dobrze pisuje. Dalibóg szkoda pieniędzy, czasu i podpisu.

Asz.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

(„Pojęcia pani Aubray.” — „Romeo i Julia.”)

Dwie miał Dumas syn prawdziwe chwile natchnienia poetycznego — gdy przed laty pisał „Dame z kameliami” i później, gdy stworzył „Pojęcia pani Aubray”. Poetyczność ta jednak jest bardzo względna, bo są przedmioty prawie nieprzystępne istic poetycznemu opracowaniu, a taką właśnie niewdzięczną glebą do zasiewu idealnych kwiatów duszy, jest sfera pół-świata paryskiego, w której upadek kobiety nie jest nieświadomością, ale prawie doktryną życia. Toż było potrzeba wielkiego z sobą pisarskiej sztuki i wielce umiejętnego rozłożenia światła i cieni, aby Małgorzata Gauthier nie będąc zidealizowaną, była jednak poetyczną. Łatwiejsze miał zadanie Dumas z Janiną w „Pojęciach pani Aubray”. Tu się wszystko tak układa, że bohaterka upadająca najpospolitszym grzechem zachowuje wszystkie piękna i najcenniejsze kobiecości, a stając się heroiną najwyższego poświęcenia, odkupuje winę poczętą w nieświadomości i w — zresztą w nędzy. Dumas, który jest tak surowym dla kobiety upadłej w swej najniższej, ale zarazem najbardziej pouczającej komedyi: „*Demi-monde*”, przebacza jej w „*Kameliowej damie*” i w „*Pojęciach pani Aubray*”; okazując tem, jak byłby skłonny do przebaczenia w zasadzie niewieściemu upadkowi, byle mu tylko towarzyszyły chociażby nieco szlachetniejsze pobudki. Janina jest bohaterką przesłizbaną, pomyślaną i wykonaną — aż do cynicznego kłamstwa, które jest zarazem szczytem poświęcenia i tak silnym z jej duszą kontrastem, iż nikt mu nie wierzy, a sprawiedliwość poezyi i sprawiedliwość etyki społecznej przebacza jej całą przeszłość. Komedyja ta, pełna myśli i uczucia, porusza tak głęboko wyobraźnię i refleksję widza i krytyka, tyle podnosi zasadniczych kwestyi życia, że pisałbym o niej obszernie, gdyby nie brak miejsca...

Nie znam dotąd piękniejszej roli pani Modrzejewskiej, jak rola Janiny. Krytyka bywa niezupełną, gdy się staje extazą, a jednak są czasem położenia... Wiem także, że prawdziwa krytyka nie dowodzi swych stwierdzeń „kwiecistymi” porównaniami, ale coż kiedy doprawdy postać stworzona przez panią Modrzejewską tak podobna do cichej, marnującej lilii, na której zawisała krwi drobna kropelka, uginając ją ku ziemi i macąc harmonię białego koloru — tak była podobną, że bezwiednie użyłem porównania... Janina pani Modrzejewskiej słodczy i wdzięku, przy całym liryzmie swej istoty, zacerpnętem z cierpienia, przy tych wszystkich odcieniach najidealniejszej dziewczęcości, objawia równy zasób potęg i dachów w sobie i tej moralnej dystynkcyi, która w każdej życia koliczy wskazuje pokutnicy wzniosłą sferę obowiązku i jasny horyzont najczystszych poświęceń. Na tej kobiecie znać, że grzech jej wypłynął nie z rozpusty, ale z nieświadomości, a sprawa artystki jest w tej sztuce trudną, bo jeżeli nie zdoła Janiny ubrać w taki koloryt wewnętrzny

trzej czystości — i postać i myśl poety natenczas przepada.

Doskonałą i sumiennie wypracowaną była również gra pani Aszpergerowej (pani Aubray), łącząca kłliwość matki z entuzjazmem dla wielkich zasad, których się czuje naimaszczoną apostołką i z godnością, jaką nadaje kobiecie wykwintne poczucie honoru. Panna Deryng (Lucyanna) odegrała scenę naiwnych zwierzeń dziewczęcia rezolutnego i kojarzącego *malgré tout* związku małżeńskie, z nieporównanem mistrzostwem, a p. Ładnowski (Kamil) nacechował swą grę wysoce poetycznym i szlachetnym piętnem charakteru wzniosłego, zdrowego, jakkolwiek trochę marzycielskiego. Panu Woleńskiemu (Valmoreau), który zresztą grał bardzo dobrze, zrobimy uwagę, że należy wybitniej odznaczać miejsca, w których człowiek tej natury, co wieźnik Valmoreau, prawi bezmyślnie nonsensa z dobrą wiarą i z przekonaniem, że ma słusność, a gdzie ironizuje sam siebie i otoczenie. W roli tej właśnie jest wiele miejsc dających się podwójnie tłumaczyć; aby grę swą uczynić jasną, potrzeba wszystkie te ustępy doskonale przemyśleć. P. Konarski (Barantin) miał wiele stosownego pojęcia i wiele chwil, w których poczciwość złamanego starca występowała szlachetnie i wyrażnie, ale w postaci w całości wypadła za apatycznie i blado, a w ruchach razi jeszcze wielkie niewykończenie. P. Baranowski (Telier) miał rolę niewłaściwą; w każdym jednak razie przedstawienie „*Pojęć pani Aubray*” liczyć należy do najudatniejszych.

We Środę (d. 12 b. m.) wystąpiła znowu pani Modrzejewska w tragedyi Szekspira „*Romeo i Julia*”. Komu przypadkowo do rąk wpadły dwie suche książki: jedna: „*The Palace of Pleasure by William Painter* (1566) a druga: „*The Tragical History of Romeo and Juliet by Ar(tur) Br(ooke)*” (1562), ten może dopiero ocenić i uwielbić szczerze geniusz angielskiego poety, który z tych niedołączonych rymem i prozą spisanych opowieści zatzerpnawszy przedmiot, wyrzeźbił go wczarujące kształty swej tragedyi, o której wraz z innemi wołał Goethe: „To niema poezyi”. Zdaje ci się raczej, że istoisz przed otwartą, wspaniałą księgą przeznaczeń, w której wieje orkan najburzliwszego żywota, a w której podziwiam siłę i wdzięk delikatny, potęgę i spokój... Nie mam tu miejsca na rozpatrywanie bardziej wnika-jące w całość subtelny gmach takiej kompozycyi. W tej właśnie bowiem tragedyi pomieścić Szekspir swe najgłębsze pojęcia o rzeczach ludzkich, wspaniej wyraził najsłabszej ze stworzki zarówno poezyi jak filozofii istotę namietności, podając jej genezę, wewnętrzny rozwój, stosunek do warunków życia społecznego i ludzkości, i psychiczności — jednostki, jej wreszcie zderzenie się ze szkodliwymi innymi potęgami stanowiącymi moralne więzanie świata i tragiczny wynik uczuć w sobie czystych, dozwolonych prawem natury, ale zabronionych prawem społeczeństwa; w tej właśnie tragedyi wskazał Szekspir na

wielki, echem stuleci powtarzany dyssonanś między naturą a obyczajem który mu głęboko tkwił w duszy i tyle zadawał moralnego cierpienia, tyle przelewał szlachetnej treści w tragedye na pozór spokojne i przedmiotowe, a w rzeczy samej będące czasem namietnym zgrzytem przeciw ludzkości tak urządzanej. Dałoby to nam pole do długich uwag, ale takich rzeczy pobieżnie traktować nie można. Przechodzę do gry artystów.

Pojecie Julii przez panią Modrzejewską wydaje mi się jedynie prawdziwem i we wszystkich główniejszych przejściach zarówno wzorowo, jak poetycznie oddanem. Bardzo właściwie umiała pani M. przyswoić całej roli koloryt włoskiej namietności, pulsującej widomie po zylach i zawisłej na ustach, których wyraz każdy drży albo tęsknota rozkoszy, albo nasycaaniem się nią bezpośredniem. Piętnem Julii u pani M. jest zmysłowość, zachowująca jednak przytem wszystkie idealne barwy uczucia i wdzięku, jaki płynie z duszy czystej. Pani M. rozumie, że Julia nie powinna ze siebie wydać ani jednego dźwięku, któryby był wyłącznie uczuciem, a nie był zarazem namietnością. Powleczenie więc tej postaci namietną barwą nie znizającą jednak moralnej godności Julii, która nie przestaje być nigdy osobą czystych usposobień, uważamy za artyzm pełen zasługi w grze pani M. Również godzimy się z jej grą w akcie pierwszym, chociażbyśmy się mieli sprzeniewierzyć najznakomitszemu krytykowi warszawskiemu. Pani M. występuje po raz pierwszy na scenę spowita w jakiejś marzącej zadumie, jak zamknięty kielich młodego kwiatu, o którym już przeczuć można, że gdy się roztworzy, rozleje dokoła niezmierzony strumień woni. Piersi Julii już teraz drży prawie gorączkowo, jej głos już teraz ma jakiś odcień tajemniczy, przejawiający nieśmiało namietną głębię duszy, wskazujący zarówno delikatnie, jak prawdziwie, że z tej kobiety wyłoni się demon, wprawdzie ezarujący postaci, bo to demon miłości, ale równie silny, równie gruchocący całą budowę duszy, jak każda wyłączna potęga, jak siła natury. Jest to uśpiona namietność; jest to wstęp psychologicznie wysoko uzasadniony do całego dramatu, przejść i burz wewnętrznych, które nastapia. Nadaje to Julii w pierwszym akcie pewien odcień sentymentalny, ale to dobrze, bo wielka uczuciowość ma w sobie zawsze trochę sentymentalizmu, trochę dziewiczego lęku. Tylko początek sceny balkonowej, zanim jeszcze Julia dostrzega Romea, gdy więc rozmawia tylko z drzeniem własnego łona i z drzeniem księżyca, powinien, zdaje mi się, przybrać w grze pani M. wyraz tęskniejszego marzenia, chociażby ze sentymentalizmem graniczącego. Pani M. mówi ten ustep za śmiało, za głośno i za szybko, a przecież to jest pierwszy szleśt budzącego się uczucia, to jest rozmowa ze samym sobą, to tylko upojenie, drzące rozpamiętywanie i nieśmiało dopiero mierzenie, czy? lub jak głęboko w duszy ugrzązł obraz Romea? Żaden delikatny, cichy, marzący koloryt nie będzie dla oddania tej sceny za delikatnym, za cichym, za marzącym. A potem jeszcze uwaga... Pani M. oddaje przesłicznie i z potężną siłą wielkie wzruszenia duszy i każdą rozpacz; ale pierwsze wrażenia wywołujące w niej owe burze najwyższych boleści, maluje, zdaje mi się, za blado, podczas gdy one właśnie, będące początkiem strasznych wstrząśnień a mające już w sobie wszystkie groty raniące, powinny być zawsze

najsilniejszymi. Powinno w grze się uczuć, że w tej chwili usunęto człowiekowi grunt życia z pod nogi... Każda boleść w swym rozwoju nabiera już cechy refleksyi, ulagodzenia, tylko w owym pierwszym momencie swego powstania jest bezbrzeżną, tytaniczną. Pani M. trochę za bladym oddała rysem pierwsze wrażenie, jakie odbiera z ust bałamutnej mamki o mniemanej śmierci Romea i dopiero po chwili poczęła je silniej malować; również za słaby nadała wyraz tej chwili, gdy u stóp trumny postrzega umarłego kochanka. Po za temi lekkimi usterkami gra artystki jest uwielbienia godną.

Pan Ładnowski grał Romea. Kto się odezwał z takim uwielbieniem o grze p. Ł. w roli Otella lub Stasia, ten, sądzę, kupił sobie prawo wypowiedzenia słów prawdy, chociaż mniej pochlebnych, gdy p. Ł. gra Ferdynanda w „Intrydze i miłości“, lub Romea. Zdaje mi się, że znakomity ten artysta nie jest powołanym do przedstawiania takich kochanków, których cała istota spromienia się w jasnym i śmiałym wyrazie miłości. Dla oddania podobnych natur otwartych, jak księga przyrody, szczerych i pierwotnych, ciepłych i lirycznych nie ma p. Ł. warunków: w ustach jego nie ma potoczystej plastyki słowa, malującej uczucie głęboko, wyraźnie i porywająco, w całej grze jego twarzy nie ma tych miękkich, słodczych powleczonej rysów, które wulkan serca przenoszą na twarz i każą mu tam płonąć ogniem czystym jak natchnienie, w jego ekstazach nie ma tej szerokiej namietności, która się rozlewa po całej postaci kochanka i przelewa do duszy kochanki... Uczucie i namietność bywa u pana Ł. ponurem i stłumionem, nabiera kształtów demonicznych, zmieniając ciepło Romea w przesył Bothvela. I oto właśnie nawija się porównanie. P. Ł. gra mistrzowsko Bothvela — dlatego, że to jest postać niepozbyta wprawdzie namietności serca, ale mająca pewien zakrój demoniczny, posepny, a taki stan duszy wybornie odtwarza p. Ł. Romea jego nie miał natchnionej, porywającej namietności, nie dorósł do rozmiarów typu... A przecież Romeo stał się po wieki typem kochanka. Nie przeczę, że w grze p. Ł. były ustepy nader piękne, ale niektóre i to najważniejsze wydały mi się chybionymi, jak np. scena u Lorenza, gdy się dowiaduje o wygnaniu... P. Ł. był tu mniej cierpiącym, mniej zdruzgotanym moralnie, jak raczej szorstkim i opryskliwym. W pojeciu Romea leży więcej liryzmu. Za to nader pięknie wypadła scena miłosnej schadzki a scena przedśmiertna mieściła ustepy znakomitej wartości.

Arcydziełem w swoim rodzaju była gra pani Linkowskiej (Mamka); było to bardzo subtelne i w miarę komiczne połączenie rozpustnego, jakkolwiek nieszkodliwego cynizmu z serdecznym gruntem serca. PP. Królikowski (Capulet), Podwyszyński (Tybalt) i Kwieciński (Parys) wywiązali się odpowiednio ze swych ról; tylko p. Linkowski (ojciec Lorenzo) nie starał się wycieniowaniem pojedynczych szczegółów, urozmaicić jednostajność roli bardzo pięknej, jeżeli się ją starannie przedstawi. Nie umiemy pojąć, czemu skrócono, a raczej prawie wykreślono charakterystyczną postać Merkutia; pozostały fragment jej odegrał dosyć apatycznie p. Baranowski.

Bronisław Zawadzki.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

FILOZOFIA. Ribot T. *La psychologie anglaise Contemporaine*. Paris. Hachette. 1872. Porównuje umiarkowany pozytywizm

filozofów angielskich H. Spencera, J. S. Milla, Baina i innych z jaskrawością twierdzeń Augusta Comte'a i bezwzględnością Littré'go.

— Volkelt Johann. *Pantheismus und Individualismus im Systeme Spinozas*. Leipzig. Fritzsche. 1872.

HISTORYA. Czerny dr. Franciszek. *Związki kościelne i państwowe Polski, Czech i Węgier*. Kraków 1872. Dzieło świeżo opuściło prasę.

— Wyszedł świeżo I tom: „*Scriptores rerum polonicarum*,” zbiorowego wydawnictwa pomników dziejowych, rozpoczętego przez komisję historyczną Tow. nauk. Kraków 1872.

— W piśmie „*Archiv des Vereins für Geschichte und Alterthümer der Herzogthümer Bremen etc.*” zamieścił E. Schlüter rozprawę o Stanisławie Leszczyńskim na Pomorzu w latach 1709 — 1711.

— Jacob wydał w dwóch tomach dzieło: „*Tresors de pieces rares et curieuses relatives a l'histoire de la Russie*,” zawierające jeden z najdawniejszych dokumentów (z r. 1541) dotyczących się Polski: *Sebastjana Muntera*: „*Brieve description de la Pologne*.”

PEDAGOGIA. (J. K.) W chwili, kiedy jedna z najżywniejszych kwestyi, t. j. kwestya szkół ludowych cały kraj porusza i kiedy nawet zarządzone zostały składki w celu przyjsia w pomoc oświacie ludowej, zwracamy uwagę publiczności, a szczególnie osób, dla których oświata nie jest czezem słowem na „*Krótki Elementarz do samouctwa w czytaniu, pisanu i liczbowaniu*,” ułożony przez jednego z naszych obywateli, który oddawna nad tą kwestyą pracuje i w swoich dobrach, w granicach możności, oświatę między ludem zaszczepiać się stara. Jest to elementarz pomocniczy, mogący w wysokim stopniu ułatwić każdemu już umiającemu czytać i pisać, nauczanie tej sztuki czy to dziecka, czy dorosłego. Bez mazołu, bez wielkich zachodów i przy prawie nie nieznaczającym wydatku (cena elementarza 5 ct.), można osiągnąć bardzo pomyślny rezultat. Zalecamy więc w mowie będący Elementarz jak najusilniej wszystkim szkołkom wiejskim, wszelkiego rodzaju ochronkom, majstrom i gospodarzom wiejskim.

Wielka wdzięczność należy się zacnemu autorowi za ten szczęśliwy, a tak łatwy do wprowadzenia w wykonanie pomysł jakim jest: *samouctwo*. Jest ono u nas nowością, które każdy człowiek nieuprzedzony, a szczerze pragnący oświaty ludu, skwapliwie powinien przyjąć i w miarę możności zaprowadzić.

POWIEŚCI. Berlich Sas. *Obrazy z natury. Giul-Szada, powieść wschodnia*. Lwów. Karol Wild 1872. Opuściło prasę przed kilku dniami.

ODCZYTY. Wyszedł z druku odczyt publiczny *Władysława Łozińskiego*: „*O towarzystwie lwowskim przy schyłku XVIII stulecia* (Seifarth i Czajkowski 1872). P. Ł. poświęcił kilka lat młodego życia gruntownemu studyum nad towarzyskim i obyczajowym stanem Galicyi w czasie jej przejścia pod rządy austriackie. Owoce tych studyów złożył w bardzo ciekawej powieści „*Pierwsi Galicyanie*,” oraz w niedawno wyszłym zbioru szkiców: „*Galiciana*.” Obecny odczyt, niejako dodatkowych parę rysów, skreślony z tem samem, co tamte, życiem i znajomością przedmiotu.

TEATR I SZTUKI PIĘKNE. Słyszeliśmy, iż jest projekt, aby *lwowskie Towarzystwo dramatyczne* podzielić na dwie trupy i wysłać je na prowincye, każdą w inną stronę. Nie uważamy godnem wielkiej sceny, aby jej artyści waleśali się po miasteczkach prowincjonalnych, gdzie ucza się niedbalstwa i lekceważenia poważnej sztuki. Teatr krakowski wyjeżdża w lecie tylko do Poznania lub Krynicy, gdzie się zbiera najwykwintniejsza publiczność. Sądźmy, iż nawet pomimo *saison morte* 2 — 3 przedstawień dramatycznych tygodniowo w ciągu lata przynosiłoby dyrekcji nie mały dochód. — *Teatr krakowski w Poznaniu* cieszy się wielkiem powodzeniem. Grano od 6 b. m. „*Konfederatów Barskich*” Mickiewicza, „*Spazmy modne*” W. Bogusławskiego, „*Sen nocy letniej*,” Szekspira i „*Pozytywnych*” Narzyskiego. — Książę Poniatowski napisał operę: „*Gelmina*,” libretto Rizellego, która świeżo przedstawiona w *Coventgarden Theatre* w Londynie wielkie ma powodzenie. Rolę tytułową śpiewa *Adelina Patti*, obok niej *Emil Naudin*, *Cotogni* i *Bagagiolo*, pierwsi artyści europejscy.

— *Pani Adelina Büdel-Adami*, primadonna opery Petersburskiej, Polka, rozpoczęła d. 30 kwietnia w teatrze Medyolańskim *la Scala* szereg ról gościnnych w „*Lucyi z Lammermooru*.” Krytyka podnosi jej głos piękny, miękki, rozległy i sympatyczny, intonacyę czystą, głębokie poczucie i zadziwiająca biegłość w koloraturze.

— Ziomek nasz *W. Brodzki* w Rzymie wykonał grupę z marmuru: „*Ucieczka z Pompei*.”

— *Konkurs dramatyczny* na rok 1873 rozpisany został przez dyrekcję krakowskiego teatru w następujących warunkach:

1) Udzielonemi zostaną utworom scenicznym trzy nagrody, a mianowicie 500 złr., 250 złr. i 150 złr.

2) Nagroda 500 złr. udzieloną zostanie tylko bezwzględnie dobrej sztuce scenicznej, a oczywiście względnie najlepszej z nadesłanych.

3) Nagrody 250 i 150 złr. będą udzielone nawet względnie tylko dobrym sztukom.

4) O nagrodę 500 i 250 złr. ubiegać się mogą tylko sztuki (tragedye, dramaty, komedye) mające najmniej trzy akty. O nagrodę 150 złr. mogą się ubiegać i jedno- i dwuaktowe sztuki.

5) Sztuki przeznaczone na konkurs nie mogą być pierwiej ani drukowane ani przedstawiane.

6) Sztuki przeznaczone na konkurs winny być nadesłane najdalej do 31 grudnia 1872 poczem nie będą przyjęte do tegorocznego konkursu.

7) Skutek konkursu winien być ogłoszony najdalej 15go Lutego 1873.

8) Wyrok konkursowy wydaje teatralna komisya doradcza, która się składa z pp.: *Asnyka*, *Aneczka*, *Bałuckiego*, *Belcikowskiego*, *Klobukowskiego*, *Koziebrodzkiego*, *Klaczki*, *Kozmiana*, *Lisickiego*, *Lubińskiego*, *Manna*, *Rembowskiego*, *Rychtera*, *Szujskiego*, *Steibelta*, *Szukiewicza*, *Tarnowskiego*, *Wittego*, *Zamoyskiego*.

— Wyszedł II tom czeskiej „*Biblioteki dramatycznej*” wydawanej przez *Józefa Stolbe*. Zawiera wzorowy przekład *Freury*: „*Ślubów panińskich*,” dokonany przez *Emanuela Vavre* wraz z życiorysem autora, przez *Antala Staska*.

— *Michał Glücksberg*, księgarz warszawski, zamierza w przyszłym miesiącu rozpocząć wydawnictwo „*Biblii*” z ilustracyami *Gustawa Doré*. Całe dzieło wychodzące zeszytami obejmować będzie 230 ilustracyi.

UROCZYSTOŚĆ ST. MONIUSZKI. We wtorek d. 11 bm. uczczono w teatrze lwowskim pamięć zgasłego mistrza przedstawieniem „*Halki*,” poczem odsłonięto żywy obraz, przedstawiający posąg *Moniuszki* otoczony postaciami z jego oper i emblematami sztuki. Pan *Ładnowski* w gronie całego Towarzystwa dramatycznego i śpiewaków opery wygłosił stosowny wiersz *Platona Kosteckiego*, a orkiestra wykonała *Requiem* *Moniuszki*, pod kierunkiem p. *H. Jareckiego*.

ROZMAITOŚCI. (B.) Ziomek nasz *E. Ł. Kasprowiez* w Lipsku, od lat kilku zajmuje się nader skrzętnie taniemi wydawnictwami dla dzieci i dorastającej młodzieży, a wśród jego nakładów spotykamy rzeczy cenne w literaturze, jak „*Śpiewy historyczne Niemcewicza*,” w nader przystępnej i ozdobnej edycyi, dalej „*Wianek nabożeństwa dla dzieci polskich*” przez samego nakładch ułożony, a zawierający bardzo dobry wykład nauki modlitwy jakoteż zbiór modlitw z dzieł najcenniejszych pisarzy kościelnych wypisanych. Na to dziełko, przy braku modlitewników dla dzieci, zwracamy uwagę rodziców i opiekunów młodzieży. W końcu dodamy jeszcze, że za jego staraniem i pod jego okiem wychodzi ciągle w Lipsku znana powszechnie „*Biblioteka pisarzy polskich*” *Brockhausa*.

NEKROLOGIA. *Dr. Gaj Ludewit*, poeta i uczony serbski, który wielkie poniósł zasługi około podniesienia tamże narodowości i zebrania pieśni ludowych umarł przed kilku tygodniami w Zagrzebiu. Ur. r. 1810 w Krapinie w Chorwacyi.

— *Fryderyk Gerstäker*, ur. w r. 1817 w Hamburgu, ulubiony beletrysta niemiecki, autor pełnych świeżości gawęd: „*Obrazy amerykańskie gór i strumieni*” i wielu innych, umarł w tych dniach w Brunswiku.

Od redakcyi. *Świt* umieszcza inseraty w osobnym półlarkusowym dodatku. Przyjmują takowe: we Lwo wie *Ajencya Czasu* p. *Alex. Piątkowskiego*, w Krakowie *Ajencya Świtu* w księgarni p. *J. Wilda*, we Wiedniu p. *A. Oppelik Wollzeile*, 22 i pp. *Haasenstein & Vogler*, *Neumarkt* 11, w Paryżu *Wny pułkownik W. Raczkowski Rue du Pont de Lodi* nr. 1.

Oplata: za wiersz drobny (*petit*) 6 ct., oraz należytość stemplowa po 30 ct. za każdorazowe ogłoszenie.

Kto by posiadał niepotrzebne mu pierwsze numera *Świtu* może zbyć takowe po cenie podwójnej w Redakcyi tego pisma.